ŁAD BOŻY
TYGODNIK dla RODZIN KATOLICKICH

Rok 7 — Nr 38 (300) Włocławek, 18 listopad 1951 r. Cena 60 gr

Nie grzeszyć

Bóg jest nie tylko naszym Stwórcą, także jest naszym Ojcem. Wszystka troskliwość ojców i wszystka miłość matek, którą spotykamy na ziemi, jest tylko mdłym odblaskiem, słabym oddźwiękiem jego nieskończonej miłości do stworzeń. Niewyczerpana jest miłość, z jaką się o nas troszczy; niezgłębione pragnienie, by uczynić nas szczęśliwymi. Także cierpienie zsyła dla naszego dobra. Nawet Syna swego jednorodzonego ofiarował, by nasze utracone szczęście na nowo odbudować. I mogą być ludzie, którzy to wiedzą i mimo to odwracają się od dobrego Ojca i idą swymi życzeniami nawet choć wiedzą, że są sprzeczne z wolą Bożą? Niepojęte. Św. Maria Magdalena de Pazzi powiedziała na łożu śmiertelnym: „Odchodzę z tego świata; ale co ja nigdy pojąć nie mogłam, tego również teraz nie mogę pojąć: jak to jest możliwe, że człowiek popełnia grzech ciężki!"

Jest to niepojęte, ze względu na Boga; jest również niepojęte ze względu na własny los. Kto grzech ciężki ściąga na siebie, czyni się nie tylko nieprzyjacielem Boga, czyni się również nieprzyjacielem i katem własnej duszy (Tob. 12, 10). Kto ciężko grzeszy, ten wyrzuca Ducha św. ze swej duszy. I jak z królem, gdy on opuszcza swą letnią rezydencję (mówi jeden pisarz duchowny), również cały jego orszak odjeżdża, tak znikają z Duchem św. z duszy także łaska poświęcająca i wszystkie zasługi. Z obrazu Bożego staje się obrazem szatana; z dziecięcia Bożego i dziedzica nieba staje się sługą diabła i kandydatem piekła. „Dobrowolnym szaleństwem" nazywa dlatego Tertulian grzech.

Kto w mniej ważnej rzeczy idzie za swoją wolą zamiast za wolą Bożą, albo kto przekracza przykazania Boże, jednak nie całkowicie dobrowolnie lub nie z jasnym poznaniem, ten popełnia grzech powszedni. Ten nie czyni go jeszcze nieprzyjacielem Boga; ten nie pozbawia go także łaski poświęcającej.

Ale z tego nie można mniemać, że grzechy powszednie są małymi grzechami. Są małe tylko w porównaniu z grzechami ciężkimi. Ale w porównaniu z innym złem, które może nas spotkać, są jeszcze najgorszym, co nam po grzechu ciężkim może się przydarzyć. Także grzechy powszednie są obrazą Boga. Także przez grzechy powszednie ściągamy na siebie kary Boże. Także grzechy powszednie są wielkim niebezpieczeństwem dla duszy. Szczególnie grzechy, które świadomie i dobrowolnie się dzieją; kto waży się mówić: „To jest wprawdzie obraza Boga, ale ciężką obrazą Boga nie jest". Czy może mieć ojciec radość z dziecka, które z takim usposobieniem się do niego odnosi? Czy to jest poprawny stosunek dziecka do ojca, gdzie dziecko myśli,



Syn marnotrawny

lub mówi: „Nie robię niczego, za co mógłbyś mnie wydziedziczyć; ale swym postępowaniem sprawiać ci radość, to nie leży mi specjalnie na sercu". Taka miłość dziecka byłaby naprawdę wątpliwa!

Ale najgorsze jest: Kto z lekkim sercem popełnia grzechy powszednie, ten nie zatrzyma się na nich. Na jednej rozprawie sądowej zapytał się sędzia włamywacza, jak wszedł do domu. Zeznał, że najpierw wepchnął przez kraty swoje małe dziecko, a ono otworzyło od wewnątrz. To jest kruczek, który szatan często wobec dusz zastosowuje; najpierw wysyła „małe" grzechy, które potem otwierają od wewnątrz. Także małe liszki pustoszą winnicę; także grzechy powszednie niszczą obraz Boży w duszy. (P. n. P. 2, 15).

Wł. N.

EWANGELIA NA NIEDZIELĘ 27 PO ZIELONYCH ŚW.

Podobne jest królestwo niebieskie ziarnu gorczycznemu, które wziąwszy człowiek, posiał na roli swojej. Jest ono wprawdzie najmniejsze ze wszelkiego nasienia, ale kiedy urośnie, większe jest nad wszystkie jarzyny i staje się drzewem, tak iż przychodzą ptaki niebieskie, i mieszkają na gałązkach jego. Inne podobieństwo powiedział im: Podobne jest królestwo niebieskie do kwasu, który wziąwszy niewiasta, zakryła we trzy miary mąki, aż się wszystka zakwasiła. To wszystko mówił Jezus do rzeszy w podobieństwach, a bez podobieństw nie mówił im, aby się wypełniło to, co było powiedziane przez proroka mówiącego: „Otworzę usta moje w przypowieściach, będę wypowiadał rzeczy skryte od założenia świata". (Mat. 13, 31-35).

Przez ciasną nieba bramę żaden przejść [nie zdoła,
Kto pokornie wprzód swego nie po- [chyli czoła.
(Potocki)

Tylko przy jasnym świetle prawdziwej [pokory
Zobaczysz w twojej duszy prawdziwe [potwory.
(Zaleski)

Kto chce wyjść na wysoką górę, musi się dobrze naprzód pochylić. **(Weber)**

Do serca droga przez serce.
(Wyspiański)

BRAK CHARAKTERU

Człowiek bez charakteru, choć urośnie [z wiekiem,
Jest pod względem moralnym tylko [pół-człowiekiem.

CHARAKTER STAŁY

Żebyś się nie kołysał jak łódka na fali,
Z młodu już sobie hartuj charakter ze [stali.
Z młodu wyrabiaj sobie już charakter [stały,
Lecz na słabości ludzkie bądź wyrozu- [miały.



Mały sprzedawca Ładu Bożego w Zagórowie

Kandydaci do rozejścia się, czy kandydaci na świętych?

Poświęćmy choć chwilę głębszemu wniknięciu w sprawę cierpienia w małżeństwie, spowodowanego niewiernością itd.

Nie każdy może być szczęśliwy w małżeństwie. Dla takich osób największą pokusą jest to, że mogą dostać rozwód.

Część korzysta z rozwodów. Od tych ludzi można usłyszeć, że teraz dopiero są szczęśliwi, gdy się rozwiedli i wzięli sobie inną osobę. Ale czy naprawdę są szczęśliwi? Przecież już powiedzieliśmy, że rozwód nie jest od Boga. Bóg bowiem nie udziela rozwodu. Kto wtedy, jako mąż czy żona, korzysta z grzesznego szczęścia, musi odpędzić myśl... o Bogu: że Bóg patrzy, że Bóg widzi. A czy można się czuć prawdziwie szczęśliwym gdy jednocześnie trzeba odpędzać myśl o Bogu? Czy jest ktoś szczęśliwy, niż ten, co słucha Boga?

Czego Bóg chce od człowieka, który musi być nieszczęśliwy w małżeństwie? Nie łatwo na to odpowiedzieć. Najczęściej sam nieszczęśliwiec jest tu sobie winien, jeżeli lekkomyślnie się ożenił. Ale skoro Bóg dopuścił to, widocznie więc nie przeznaczył takiemu człowiekowi szczęścia w małżeństwie, tak jak garbatemu nie przeznaczył tych radości, którymi się cieszy człowiek bez garbu.

Odżenić się jednak taki człowiek nie może... Co ma zrobić? Mówiliśmy już o tym. Pogłębmy jeszcze te uwagi. Jest jasne, że Bóg chce, żeby taki człowiek nie szedł zwyczajną drogą w małżeństwie, ale nadzwyczajną. Chodzi poprostu Bogu o to, by nieszczęśliwy mąż stał się mężem doskonałym: świętym oraz by nieszczęśliwa żona stała się świętą. Wszak najszybciej można zostać świętym, gdy się cierpi.

Wcale przy tym nie warto okazywać przed ludźmi z powodu kogo się cierpi. Rozdrażniałoby się tym tylko niedobrą żonę lub niedobrego męża, no i samego siebie. Milczeć przed ludźmi, skarżyć się Bogu, dla złego męża czy przewrotnej żony — być dobrym: oto program najpraktyczniejszy!

Kto tedy uważa siebie za kandydata do rozwodu, tego Bóg — z tej samej przyczyny — uważa za kandydata na świętego: na świętego męża, na świętą żonę. A czy jest większa kariera, niż zejść z tego świata jako święty? Szczęściem przecież jest tylko to, co w chwili śmierci będziemy uważali, że było szczęściem. Chrystus jednemu wybrał... garb, drugiemu... brak rąk i nóg, a trzeciemu... nieszczęśliwy los w małżeństwie. A dla tego to dopuścił, ponieważ chce tego trzeciego uczynić prawdziwiej szczęśliwym, bo świętym. Jeżeli tak, to chciałby uczynić go szczęśliwym wcześniej, niż tych, którym w sposób zwyczajny uszczęśliwia w małżeństwie. Kto tedy głupio zawarł związek małżeński, niech przynajmniej głupio... nie cierpi, ale niech swe nieszczęście tak wykorzysta, by dzięki niemu został o wiele szlachetniejszym człowiekiem, niż szczęśliwi mężowie, żony. Właśnie w ten sposób chce Bóg zamienić w jego życiu zło na dobre.

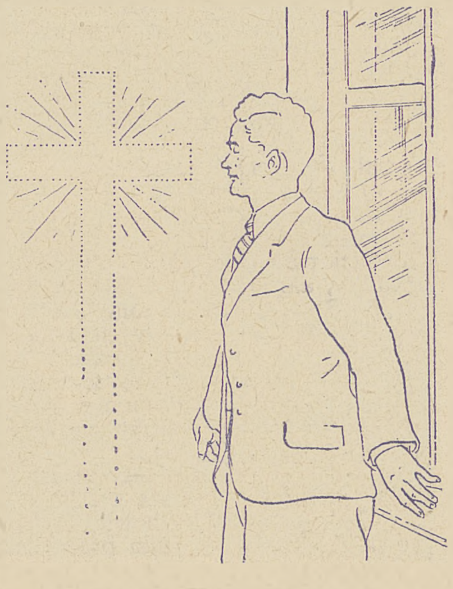
Gdy przeto myślisz. Nieszczęśliwy Małżonku, czy Żono Nieszczęsna, że Bóg o Tobie zapomniał, On patrzy na Ciebie jako na szczególnie wybrane dziecko. Uważasz siebie za ofiarę losu, tymczasem jesteś wybrańcem szczęścia, ale poważniejszego szczęścia.

Tylko pytanie: czy umiesz się na tym poznać? I czy masz odpowiednio wielkie ambicje? (W.)

WIARA

Jako ten pasterz, co trzód licznych strzeże, ufny, gdy idzie z nimi na rozdroże, — tak zawsze w Kościół Twój i w Ciebie, Boże, wierzyłem — wierzę!

Nim jeszcze wzrosłem z lat moich dziecinnych i w serce — matka wpoiła pacierze, już w darze niosłem garść kwiatów niewinnych Tobie — w ofierze: powojów pęki, maki jak zorze — i bzy i róże i lilie świeże, by Twojej Męki przybrać podnóże w najszczerszej wierze!



I dziś tak samo, chociaż w życiu moim tyle burz było — wyznać muszę szczerze: jak za lat dawnych — wciąż niezłomnie stoję przy Ojców Wierze!

— — — — — — — — —

A gdy się starga nić żywota krucha — stygnącą dłonią w pierś jeszcze uderza i z tchnieniem ducha szept zgaśnie na wargach: ścichnie — Wierzyłem! — Wierzę!...

— — — — — — — — —

— A ty, o ziemio, polska moja włości, daj przytulisko! niech krzyż — grobu strzeże! niech cicho drzemią w tobie moje kości, gdyż i w Ciebie wierzę!!!

Eka.

Wielka jest ziemia, ale małe serce ludzkie jest większe, bo świat nie potrafi go napełnić.

Najgłębiej w serce ludzkie patrzą oczy, które najwięcej łez wylały.

Przykłady uczciwości małżeńskiej

W Zaborzu na Górnym Śląsku pochowany jest misjonarz, który szereg lat z iście apostolską gorliwością pracował w Indiach i Rumunii pomiędzy wychodźcami polskimi. Nad jego grobem wznosi się grota Matki Boskiej w Lourdes, a w niej u stóp Niepokalanej Dziewicy, znajduje się za szkłem zwiędły wianek mirtowy. Ten wianuszek znaleziono w kufrze misjonarza — niestety dopiero po jego pogrzebie — z następującym zapiskiem: „To jest wianek ślubny mej matki. Nosiłem go ze sobą po różnych krajach, w moich licznych podróżach po lądzie i na morzu, na pamiątkę owej świętej chwili, w której matka moja ślubowała przed ołtarzem nie tylko wierność, ale także i uczciwość małżeńską. Ślubu swego wiernie dotrzymała. Miała ona odwagę, po dziewięciu dzieciach, jeszcze mnie, jako dziesiątego wydać na świat. Jej to po Bogu, zawdzięczam życie i powołanie kapłańskie. Dzięki jej poświęceniu jestem kapłanem-misjonarzem, który w dziewięciu językach tyle dobrego mógł zdziałać dla dusz nieśmiertelnych. Proszę, aby mi ten wianuszek po mojej śmierci włożono do trumny".

Ta zacna matka była żoną skromnego urzędnika państwowego.

Do jednego kapłana w mieście W. przyszła pewna matka i opowiedziała mu co następuje: „Po wydaniu na świat dwojga dzieci, oświadczył mi lekarz i 5 profesorów, że nie wolno mi mieć więcej dzieci, gdyż musiałabym to życiem przypłacić. Wróciwszy do domu, opowiedziałam to mężowi, oświadczając mu tym: Dobrze! więc umrę jako męczenniczka mojego obowiązku. Wszystkie święte męczenniczki w niebie wolały raczej śmierć niż grzech. A dzisiaj — tak kończyła swoje opowiadanie z rozpromienionym od radości obliczem, dzięki Bogu, żyję, jestem zdrową i szczęśliwą z moim zacnym mężem i 24 szczęśliwymi dziećmi".

„Jeśli jestem matką, nie boję się dzieci, Dał mi Bóg już 16 dzieci, a jeśli da i 17-ste, wychowam go za wolą Bożą, mimo ciężkich warunków domowych. Tak się wyraziła do mnie jedna z matek licznej rodziny, znanej mi osobiście, z czasu mojej pracy na Podlasiu w Łukowie.

Oto wzory prawdziwej uczciwości małżeńskiej i rozumienia wielkiego powołania Matki-Polki!

Marian Jamrozik

Przestępstwa ojcowskiego dwojaka jest wina,
Że grzeszy i grzechami swymi gorszy syna.
Stąd to ojca grzesznego bywa syn złośliwy,
Zwykle córka niecnota z matki niewstydliwej.

Kochanowski

Związek nasz z Bogiem zaczyna wiara, wzmacnia nadzieja, a kończy miłość.

Św. Augustyn

Adam Półniacki

NAUCZYCIELKA

Opowieść

I.

Dzień konał. Dzień pełen wyczerpującej pracy dla Barbary Porańskiej. Stojąc przy oknie przytuliła czoło do chłodnej szyby i przymknęła powieki. Tak skończył się dzień nerwowej pracy w szkole. Barbara Porańska, młodą była nauczycielką. Ukończywszy zeszłego roku Liceum Pedagogiczne, od nowego roku szkolnego przydzielona została do szkoły podstawowej nr 7, objąwszy obowiązki wychowawczyni klasy Ia. Praca ta już jej po dwóch miesiącach stała się uciążliwa, za nerwowa. Ten hałas dzieci, te obowiązki — jednym słowem nie przedstawiała sobie tak zawód nauczycielski. Zwłaszcza teraz w praktyce wychodziło wszystko zupełnie inaczej. Przez ten czas zeszczuplała, spokój dawny znikł.

Otworzyła oczy.

— Tak, to trudny zawód — szepnęła. Nagle usłyszała skrzyp drzwi. Obróciła się, odstępując od okna. Była to jej matka.

— I co Basiu, skończyłaś poprawianie zeszytów szkolnych?

— Skończyłam — odrzekła. Matka, wysoka, miła kobieta w średnim wieku podeszła do córki. Spojrzała na nią uważnie.

— Jesteś blada i zmęczona. — Połóż się, Basiu.

Siadając w fotelu, młoda nauczycielka nagle wybuchła:

— Mamo, ja zrezygnuję z tego zawodu.

— Dlaczego, Basiu? — zdziwiła się.

— Jest za trudny. Ja nie zdzierżę.

— Matka milczała chwilkę i potem odpowiedziała córce.

— Ja uważam droga Basiu, że każdy początek drogi jest pełen kolców i cierni przeszkód i trudności, które są po to, aby je człowiek zwalczał. Jak się ten początek trudny przebyło, to dalsza droga się ułoży, wszystko przedstawi się w innym świetle. Zobaczysz sama. Każdy zawód jest ważny i dobry, jak się go wykonuje z zamiłowaniem. Zobaczysz Basiu i ty go wykonywać będziesz z zamiłowaniem.

Basia milczała zamyślona. Różne myśli kłębiły jej się w głowie. Myśli te nawzajem zwalczały się. Ostatecznie pozostało kilka myśli słoneczniejszych i rozsądnych. Basia podniosła głowę na matkę i odezwała się:

— Umiałabym go wykonywać z zamiłowaniem. Może mama ma rację, że to tylko z początku tak. Trzeba ten zawód tylko umieć pokochać.

Tu wstała.

— Tak, Basiu — przytuliła do siebie głowę córki pani Porańska i całując ją w czoło dodała:

— Porozmawiamy o tym za miesiąc, zobaczysz, że zmieni się to wszystko na lepsze. Słońce wschodzące wtedy na szlak powołania twego rzucać będzie złote blaski.

Uśmiechnęła się. Basia zwróciła pełne nadziei oczy na matkę i wyprostowując swą smukłą postać, oznajmiła:

— Zwróciła mi mama kochana wiarę w moją pracę nauczycielki.

II.

Dzwonek zabrzmiał w korytarzu szkolnym. Lekcja skończyła się. Barbara Porańska pozbierała książki swoje i zeszyty z katedry. Gwar dzieci wybiegających na przerwę na podwórze szkolne, ją już nie raził. Przyzwyczaiła się do tych głosów, okrzyków, śmiechu do całego tętna życia jakie bije żywo w żyłach tej przyszłości, w postaci młodzieży, jaka się wychowuje i uczy w murach szkoły.

Młoda nauczycielka zdawała się z dnia na dzień lepiej zrozumieć sens szkoły, sens wychowania dzieci, wszczepienia początków nauki w nich. Opuściła klasę i skierowała kroki swe do pokoju nauczycielskiego. Wchodząc, zastała w nim młodego nauczyciela Janusza Dembickiego, wysokiego, przystojnego o naprawdę męskim charakterze człowieka. Dembicki od kilku dni objął nauczanie w klasie 6-tej, gdyż tam nauczający stary Rzecki został z dniem pierwszego przeniesiony do innej szkoły.

Dembicki usłyszawszy skrzyp drzwi, podniósł swe ciemne, mądre oczy na wchodzącą. Uśmiech rozjaśnił jego twarz.

— Oh, to koleżanka! — przywitał ją, wstając od stołu. Siedział właśnie nad otwartą książką botaniczną.

— Dzień dobry — odparła uprzejmie. Nowy nauczyciel uczynił na niej wrażenie b. dodatnie. Już przedwczoraj po pierwszych z nim zamienionych słowach, mogła go ocenić. Mądre i rozsądne wypowiedzi jego podobały się Porańskiej. Usiadła obok niego.

— Jak się pani praca teraz podoba? — zaczął, zamykając książkę.

Więcej słońca zjawia się, co?

— Tak — odparła. — Zaczynam ten zawód teraz lubić. Polubiłam go.

— Widzi pani. Zawód nauczycielski jest trudny, ale zaszczytny, tak, zaszczytny. Bo nam powierzone zostało nielada zadanie, zadanie wychowania, wykształcenia młodego pokolenia. Nam. Czy to nie piękne i zaszczytne?

— Tak. Pańskie słowa mnie w całości przekonały. Teraz patrzę zupełnie inaczej na to wszystko.

— Umiłowanie szczere tego zawodu z czasem pokona wszystkie trudności, pokona je silna wola. Albowiem nauczyciel tylko jeden cel widzi przed sobą — Wielki cel.

— Cel nauczyciela i wychowawcy.

— Tak.

— Pamięta pani jak nasz kierownik mówił na ostatnim zebraniu?

— Pamiętam — odrzekła. — Pamiętam te słowa: Wielkie i zaszczytne, i bardzo piękne jest wasze zadanie, koledzy i koleżanki. Nie ma zawodu zaszczytniejszego i piękniejszego niż zawód nauczyciela. Umiłowanie go da wam wszelkie usunąć trudności.

— To koleżanka pamięta słowo w słowo. To mnie cieszy. Zaległo krótkie milczenie. Pierwszy odezwał się Dembicki.

— Bardzo przepraszam. Co koleżanka jutro robi w niedzielę?

— Jutro? W niedzielę? Nic. Nic mam nic specjalnego w projekcie.

— Wobec tego chciałbym pani zwrócić uwagę na Park Miejski, raczej na staw łabędzi.

— O ile pani zechce to możemy się spotkać u wylotu głównej alei przy pomniku Moniuszki.

— Dobrze. Powiedzmy o godzinie 16-tej.

— O 16-tej. To mi odpowiada. Będę. Jeszcze jedno, przepraszam. Czy pani czytała powieść Orzeszkowej: „Ad astra"?

— Właśnie, ubiegałam się o tą książkę w bibliotece.

— Ja ją posiadam. Przeczytałem i mogę ją pani pożyczyć.

— Bardzo była bym panu wdzięczna.

— I jeszcze jedno...

Ale tu wejście woźnego przerwało ich rozmowę.

III.

Przy stawie łabędzim w parku miejskim był ruch. Ławki wokół stawu były zajęte przez spacerowiczów. Dembicki spotkał pannę Porańską koło pomnika Moniuszki o oznaczonym czasie. Szli teraz razem w stronę stawu. Posuwające się po wodzie łabędzie wyglądały jakby ktoś je przeciągał sznurkiem od jednego brzegu do drugiego. Dembicki i Porańska stali nad stawem i przyglądali się wraz z innymi łabędziom.

Od stawu szła droga pod górę do wielkiej altany skąd rozgałęziały się drogi w różne strony. Gdy się dosyć naprzyglądali łabędziom Dembicki zaproponował:

— Może pójdziemy teraz w stronę altany?

— Możemy — zgodziła się.

Poszli. Doszedłszy do altany, obrali mało uczęszczaną drogę w lewo. Szli przez pewien czas w milczeniu.

— Proszę pani, co za piękno tu, co za cisza. Patrz pani, te piękne sosny, proste mają pnie jak kolumny. Jakże w rząd wyrosły.

— Doprawdy — odparła — jak kolumny jakiejś świątyni, prawda?

— Zupełnie tak. Pani dobre ma porównanie.

Spojrzeli sobie w oczy, a były to oczy zakochanych w sobie dwojga młodych ludzi. Stanęli nagle. Moc światła, istna jaskrawość blasków spotkała ich wzrok. To słoneczność rozlała się po powierzchni Wisły. Sami nie wiedzieli jak zbliżali się do brzegów Wisły, przepływającej za ostatnimi sosnami parku. Gdy tak stali i patrzeli, usłyszeli wesoły głos pani Apolonii Rewelskiej.

— O, kogo ja widzę, pannę Basię! Proszę, proszę. I również pana Dembickiego. Dzień dobry. — Zbliżyła się do nich — Państwo wybrali się też na przechadzkę?

— Tak — odrzekł Dembicki. — Byliśmy u łabędzi.

Jako nauczycielka, rzekła pani Rewelska, wzięłam męża inżyniera. I również jak panna Basia wahałam się czy w zawodzie nauczycielskim pozostać, czy go rzucić! Nie podobał mi się, był za trudny, za nerwowy. Ale dopiero zaszczytność jego zrozumiałam jak spotkałam mego bardzo rozsądnie mówiącego kuzyna, co również obrał zawód nauczyciela.

— I co pani powiedział? — pytała się Basia.

— Powiedział mi tak: „Słuchaj Poldziu, ty zrozumiesz dzieci, zrozumiesz wszystko jak wyjdziesz sama za mąż i będziesz miała dzieci. Będziesz wtedy

RENESANS

W poprzednich artykułach omówiliśmy kolejno najdawniejsze style architektury chrześcijańskiej: romański i gotycki.

W XV wieku pojawia się w słonecznej Italii nowy styl zwany „renesansem“ czyli „odrodzeniem“. Naczelnym bowiem hasłem stało się odrodzenie nawrót do zasad sztuki starodzenie i nawrót do zasad sztuki sta-

Z gruzów miast, zniszczonych przez barbarzyńców, wydobywają rzeźby i fragmenty architektoniczne, dawnych mistrzów i starają się dociec w czym tkwi zagadka nieśmiertelnego piękna.

Uznano, że leży ono przede wszystkim w zachowaniu odpowiedniej proporcji, w tak umiejętnym złożeniu poszczególnych części aby całość osiągnęła nieskazitelną harmonię.

Jeśli idzie o architekturę to piękno i harmonię osiąga się przez symetryczne rozczłonkowanie płaszczyzn i ścisłe przestrzeganie stosunku podstawy do wysokości (5 : 11). Powszechnym także staje się wieńczenie świątyń kopułą.

W zestawieniu z budownictwem gotyckim, styl renesansowy posiada zamiast ostrołuków okna i drzwi o gładkich łukach. Zamiast wysokich i strzelistych świątyń, niskie raczej a przysadziste. W stylu gotyckim prawie nie było ścian, zawsze filary, które musiały dźwigać, w renesansie na szerokich rozległych ścianach zjawiają się piękne dekoracje pomniki i rzeźby. Zamiast dawnych strzelistych wież, w renesansie widzimy wieże niższe; kopuła jako zakończenie odgrywa zasadniczą rolę.

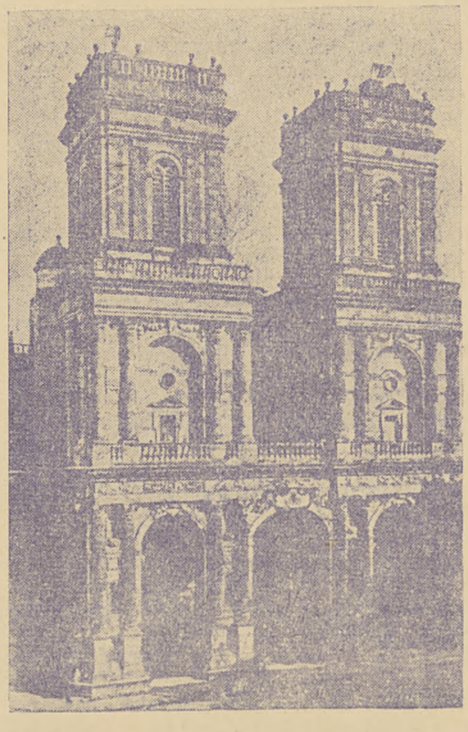
W gotyku cegła była zasadniczym materiałem; było ją widać jako licówkę od zewnątrz i wewnątrz; gołe cegły w żebrowaniu czerwieniły się na tle sklepień jako charakterystyczny znak gotyku.

Reasumując „renesans“ sprawia na widzu wrażenie lekkości, harmonii i pogody. Są to bardzo wielkie zalety, ale niestety z drugiej jednak strony raczej rozpraszają uwagę wiernych i nie dają tego wspaniałego skupienia modlitewnego co strzelisty gotyk.

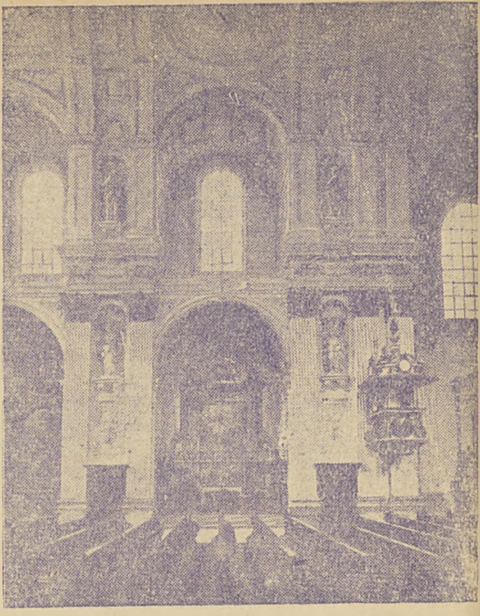
I to było przyczyną, że poza krajami romańskimi, „renesans“ nie wywarł w Europie większego wpływu na budowę świątyń, wznoszono je nadal w stylu późnego gotyku. Właściwy przewrót w architekturze miał przynieść dopiero „barok“.

W Polsce „renesans“ pojawia w XVI wieku. Charakterystycznym jest, że buduje się tu w tym stylu nie duże kościoły, ale przede wszystkim kaplice. Niemniej są one częstokroć prawdziwymi cackami piękna i harmonii.

Niewątpliwie najdawniejszą i najpiękniejszą kaplicą renesansową w Polsce jest kaplica Zygmunta na Wawelu. Wybudowana w latach 1518—1530 przez wybitnego, włoskiego architekta Bartłomieja Berecci z Florencji.



Kościół w stylu renesansowym z 16 w.



Wnętrze kościoła w stylu renesansowym (1583—1588)

Ponieważ kaplica Zygmuntowska jest najwspanialszą perłą „renesansu“ po tej stronie Alp, zatrzymamy się przy niej dłużej.

Zgodnie z wolą króla Zygmunta I miała ona być nietylko dworską kaplicą, ale także miejscem przyszłego spoczynku tego monarchy. Powiadamia nas o tym napis łaciński wyryty na ścianie: „Nie dziw się przechodniu tej wspaniałej i wzniosłej kaplicy i kamieniom rzeźbionym dłutem Fidjasza. Zygmunt wystawił to dzieło, który wzniósł i zamek, lecz słusznie praca ta sławniejsza, bo gdy tamten gmach jest chwilowy ten wystawił sobie na wieczne mieszkanie“.

Zgodnie z zasadami symetrii i harmonii, każda z czterech ścian kaplicy dzieli się w kierunku pionowym na część środkową z nyżą i dwie części boczne, ograniczone pilastrami, między którymi znajduje się figura stojąca. Na ścianie zachodniej znajduje się grobowiec Zygmunta I i pomnik Zygmunta Augusta. Kopuła jest podzielona na kasetony, zdobne w stylizowane róże.

Powyższa kaplica stała się wzorem dla wielu innych. Mieszkańców naszego Włocławka niewątpliwie ucieszy wiadomość, że w katedrze włocławskiej znajduje się wzniesiona w 1600 roku kaplica Najświętszej Marii Panny, będąca przykładem włoskiego renesansu. Również w niej każda z czterech ścian podzielona jest na 3 części: łuk architektoniczny i dwie części boczne. Na każdej ścianie znajdują się po dwa, symetrycznie ustawione marmurowe posągi świętych. Na dwu przeciwległych ścianach znajdują się pomniki biskupów włocławskich. Widzimy tu także w kopule kaplicy charakterystyczne kasetony z rozetami.

Nawiasem należy zaznaczyć, że katedra włocławska posiada charakterystyczny renesansowy pomnik M. Tolibowskiego, chorążego brzeskiego. Pomnik przedstawia w pełnej zbroi rycerza i pochodzi z 1603 roku.

Jeśli idzie o Polskę to „renesans“ o wiele większy wpływ wywarł na budownictwo świeckie, które jednak nie wchodzi w ramy niniejszego artykułu. Nie będę go więc szerzej omawiać.

---

na dzieci te wszystkie w klasie inaczej patrzała. Wspomnisz moje słowa. Ja dopóki byłem kawalerem, miałem te same myśli co ty“. — I miał rację mój kuzyn. I wy kochani to samo powiecie.

— Ale jeszcze się nie chcemy pobrać — uśmiechnęła się panna Basia.

— No — mrugnęła filuternie okiem pani Rewelska. — Jak nie zaraz to jednak pobierzecie się. I pan Dembicki przystojny człowiek i dobrego charakteru i pani, panno Basiu porządna dziewczyna. Znam pani mamę.

Rozmawiali by jeszcze dłużej, ale ukazał się synek pani Rewelskiej. Ignaś.

Pani Rewelska szybko pożegnała się i odeszła.

IV.

Było rychło rano. Panna Barbara Porańska wstała z łóżka, narzuciła szlafrok i przystaniła do okna.

Spojrzała przez szyby pomiędzy budynkami. Ruiny wypalonego domu usunięto, a wydobywające się z fundamentów mury i wkoło nich rusztowanie świadczyły, że nowy buduje się dom.

Tam daleko na niebie złocistopomarańczowa zorza zwiastowała powstanie nowego dnia. Dnia pracy.

— Tak — szepnęła Barbara — nowy dzień, dzień pracy się rozpoczyna. Jakiś inny on mi się dziś wydaje, ten dzień zaszczytnej pracy nauczycielskiej. Dopiero dziś oceniłam to, zrozumiałam. I jeszcze lepiej w pełni go zrozumiem, gdy Janusz moim będzie za tydzień mężem i gdy my będziemy mieli...

Nie dokończyła, gdyż matka weszła do pokoju.

— Już wstałaś? — rzekła. — Dzień dobry.

— Tak, mamo. Już teraz wszystko zrozumiałam. Pojęłam! — zawołała radośnie ściskając matkę.

— Co zrozumiałaś? — pytała, nie wiedząc o co chodzi w pierwszej chwili.

— Moje powołanie jako nauczycielki.

— No widzisz, córko. Mówiłam ci.

Adam Późniacki.

Droga do Boga

Gdym czytał księgę i szukał w niej Boga, zjawił się Mistrz i rzekł:

— Wstań i chodź, pokażę ci Boga i drogę do niego.

Wstałem i poszedłem za Mistrzem, a on wywiódł mnie na ulicę — między ludzi. Idziemy, idziemy, i spotkaliśmy dziecko. Buzia u niego mizerna, sukienka zniszczona; na pewno sierotka. Stoi biedactwo, i trzęsie się, i płacze.

Mistrz zatrzymał się i pyta mnie:

— Widzisz?

— Widzę, Panie.

— Co czujesz w sercu twym?

— Żal mi tego maleństwa...

— Dobrze. A co uczynisz?



Miłosierny Samarytanin

Nie mówiąc już nic podbiegłem do dzieciny, otarłem jej łzy z ocząt i utuliwszy serdecznie obdarowałem ją czym mogłem.

Mistrz na to: — Oto Bóg! Pójdźmy dalej.

Poszliśmy. A droga teraz zaczęła się nieznacznie wznosić pod górę. Idziemy znów, idziemy, a tu w rowie pijak leży. Leży, i tarza się w błocie, i rozpaczliwie a bezskutecznie stara się wygramolić z niego — chce wyjść na drogę. Odwróciłem głowę i przyśpieszyłem kroku, żeby go jak najprędzej minąć i nie patrzeć na tę ohydę. Lecz Mistrz skinął na mnie bym stanął i znowu pyta:

— Widzisz?

— Panie! — żachnąłem się nie kryjąc wcale obrzydzenia, jakie mnie wzięło na widok onego pijaczyny — na co tu patrzeć? na to haniebne poniżenie godności ludzkiej? To człowiek? To bydlę...

— Nie, to brat twój. Podobnie jak on w pijaństwie, grzęźniesz może i ty w nałogu innych grzechów, i nie godzi się nikim gardzić, dlatego że grzeszny, lecz trzeba każdemu współczuć, starać się go wydobyć z grzechu i wprowadzić na drogę cnoty.

Zawstydzony spuściłem głowę i wyszeptałem ze skruchą:

— Dobrze mówisz, Panie; a jam podły i głupi... Zaprawdę, to brat mój, i trzeba mu pomóc.

To mówiąc zszedłem w dół, podniosłem pijanego i wyprowadziwszy go z rowu, wskazałem mu drogę do domu.

Wystarczy, że powołam się na takie arcydzieła jak królewski zamek na Wawelu, zamek w Baranowie, ratusz w Poznaniu, Sukiennice w Krakowie i i wiele wiele innych. Budowle te są dla nas niewyczerpanym źródłem przeżyć estetycznych, prawdziwym wzorem harmonii i piękna.

Józef Lubicz

Drobiazgi

Kanclerz D'Augesseau, zapytany przez biskupa Dupanloup, jakim sposobem znalazł czas do napisania tylu książek, taką dał odpowiedź: „Napisałem swoje dzieła w pięciu minutach, o które żona moja spóźniała się w ciągu dwudziestu lat do stołu".

Pięć minut — niby drobiazg, ale w sumie drobiazgi urastają w wielkie dzieła. Dlatego powiadają, iż drobiazgi są niejako kołyską wielkich rzeczy.

Mało zwracamy uwagi na rzeczy drobne, uważając je za nic nie znaczące. Mylimy się. Życie składa się z drobnych uczynków, cnota z drobnych zwycięstw — powiedziała św. Katarzyna Sieneńska. A powiedziała tak dlatego, że dobrze podpatrzyła samego Chrystusa przy zajmowaniu się drobiazgami.

— Zbierzcie ułomki, które pozostały, aby nie zginęły! — rzekł Chrystus uczniom swoim.

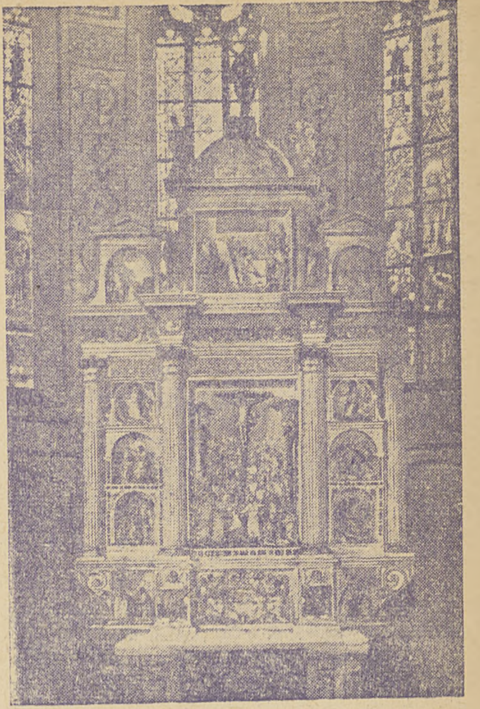
Zebrali je tedy i napełnili dwanaście koszów ułomkami z pięciu chlebów jęczmiennych, które pozostały tym, co jedli. Z drobnych okruszyn wyrosły całe kosze.

Zwróćmy na chwilę uwagę na drobiazgi, z którymi spotykamy się codziennie w domu rodzinnym. Są tam drobiazgi żywe i martwe. Snują się myśli, padają słowa i spojrzenia, ruszają się ręce, a najżywsze drobiazgi to te paradne wykrzykiwania i zawodzenia, to te czarowne uśmieszki i płacze najmłodszego rodzeństwa. Któż by tego wszystkiego nie kochał?

Spojrzenia i słowa — oto drobiazgi, które wytwarzają w domu rodzinnym



Oddrzwia renesansowe z 16 w. (Wrocław)



Ołtarz w stylu renesansowym z 16 wieku

pogodę i zamieniają ognisko domowe w przybytek pokoju.

Dwunastoletnia Urszulka siada do obiadu z kwaśną miną. Tatuś to widząc rzecze:

— Urszulko, twoja twarzyczka nie należy do ciebie!

Urszulka patrzy ze zdziwieniem na tatusia. Nie rozumie. Tatuś powtarza ra jeszcze dobitnie:

— Pamiętaj, dziecko, twoja twarzyczka nie należy do ciebie. Należy zawsze innym ludziom, tym, którzy na nią patrzeć muszą. Nie ty patrzysz na siebie, ale inni. Nie masz więc prawa zmuszać innych, aby patrzyli na twoją skwaszoną minę.

Choć tam Urszulka nie od razu pojęła całej prawdy tatusiowych słów, zapamiętała je na całe życie.

Życzliwe, ciepłe spojrzenia na najbliższych w domu to światełka drobne, jak te gwiazdki na niebie, rozwidniające różnego rodzaju chmury w domu rodzinnym.

Ze słowami jest podobnie. Słowa mają ozdabiać codzienne życie rodzinne na kształt drogocennych kamieni w koronie i mają wiązać członków rodziny jak złote nitki. Zarówno słowa święte modlitewne jak i słowa, pełne dobroci i taktu w stosunku do najbliższych.

Pszczoła z gorzkich kwiatów słodycz dobywa, ostre kolce strzegą pięknej róży. Człowiek mądry i z cierpienia wiele się uczy.

(św. Ignacy)

Boleść jest pługiem, który rolę duszy kraje, aby ją przygotować do przyjęcia ziarna, jakie Siewca niebieski do niej rzuca.

(św. Ignacy)

Jak rola tylko wtedy plon wyda, gdy jest pokrajana pługiem i motyką, tak i serce ludzkie tylko pługiem boleści rozdarte owoc cnót zrodzić może.

(św. Ignacy)

Dla rolników

O przesądnych i barbarzyńskich zabiegach

Często się zdarza, że przy okazywaniu pomocy chorym zwierzętom lud wiejski używa różnych nierozsądnych i przesądnych sposobów, które nie tylko że nie sprawiają ulgi zwierzęciu i nie leczą choroby, lecz przeciwnie — są szkodliwe. Opiszę tu kilka takich zabiegów, które niestety — jeszcze dotąd po wsiach się zdarzają, a mianowicie:

Wycinanie paskudnika

Zabieg ten polega na wycięciu fałdy trzeciej powieki czyli błony, znajdującej się w wewnętrznym kącie oka. Czynią to znachorzy i ciemny lud jakoby w celu ratowania konia przy kolce i przy wzdęciu u bydła. Jest to wielkie barbarzyństwo, za które należałoby winnych pociągać do odpowiedzialności. Pozbawienie oka tej powieki nie tylko zadaje zwierzęciu niepotrzebne cierpienia, lecz nieraz bywa powodem poważnej choroby oczu.

Wycinanie gruczołów

Przy przewlekłych katarach nosowych, a nawet i przy nosaciźnie koni— ciemni ludzie wycinają gruczoły położone pomiędzy szczękami; zabieg taki nie uleczy tych chorób, lecz może przyczynić się do pogorszenia i rozszerzenia ich.

Kaleczenia w nozdrzach

Czynią to nieraz ludzie niemądrzy za pomocą gwoździ lub nawet paznokci, a następnie nacierają powstałe ranki solą kuchenną. Stosują to przy wzdęciach i boleściach żołądkowych. Niepotrzeba tu wyjaśniać, że jest to barbarzyństwo, nic wspólnego z prawdziwą pomocą nie mające. Uszkodzona tym sposobem chrząstka nosowa zaczyna się psuć i powoduje niebezpieczne komplikacje.

Sprawianie koni

Jest to nacinanie podniebienia nożykiem lub drapanie gwoździem w celu usunięcia obrzęku podniebienia. Zabieg taki jest nieracjonalny i niebezpieczny, gdyż może wywołać silny krwotok, trudny do zatamowania lub zakażenie, kończące się śmiercią. Jeżeli nawet nieraz po zagojeniu się rany wygłodzony koń weźmie się do jedzenia, będzie to objaw naturalny, lecz nie ma wpływu na usunięcie choroby.

Kłucie „myszy“.

Jest to nakłuwane szydłem gruczołów przyusznych i ma na celu leczenie kolki czyli boleści żołądkowych. Bolesna i niepotrzebna taka „operacja“ jest karygodną, gdyż niema nic wspólnego z właściwym leczeniem choroby.

Kłucie „wąsacza“

Zabieg ten polega na przebijaniu skóry na grzbiecie i na lędźwiach zwierzęcia, a następnie polewa się te miejsca spirytusem i zapala. Ma to leczyć bezwład czyli paraliż zadu i cierpienia nerkowe. Nie trzeba tłumaczyć, że takie zabiegi wywołują tylko niepotrzebne cierpienia zwierzętom i powoduje trudne do wyleczenia poparzenia skóry.

Wydzieranie „żaby“ u krów.

Polega to na obrywaniu z rodnicy krowy znajdujących się tam okrągłych brodawek (guzów) macicznych, które przez znachorów są błędnie uważane za narośle chorobowe. Guzy te są zjawiskiem normalnym i służą do przymocowania łożyska. Wydzieranie siłą tych guzów naraża zwierzę na dotkliwe cierpienia i powoduje ciężką chorobę rodnicy.

Z. Olszański, lek. wet.

JAK ODŻYWIAĆ KONIE OSŁABIONE

W celu poprawienia na zdrowiu i sile koni osłabionych pracą lub po przebytej chorobie należy dać im przez czas pewien zupełny odpoczynek i karmić pokarmem posilnym i lekkostrawnym. Najlepiej dawać im owies gnieciony z dodatkiem pszennych otrąb, a oprócz tego dobre siano lub koniczynę. W porze letniej wypuszczać na dobre pastwisko.

W Belgii oddawna mają dobry sposób na poprawienie i wzmocnienie koni osłabionych. Mianowicie stosują mieszankę: do 2 kilogr. owsa drobionego dodaje się 1 kg. pszennych otrąb, jedną szklankę siemienia lnianego i 1 łyżkę soli kuchennej. Wszystko to miesza się razem i sparza gorącą wodą w drewnianym kubełku, ażeby dobrze nasiąkło. Mieszanina ta nazywa się „macha“. Opisaną porcję dodaje się raz na dzień dla każdego konia jako dodatek do zwykłej paszy. Przygotowywać należy codzień świeżą mieszankę, lecz nigdy nie przyrządzać większej ilości na zapas, ponieważ łatwo może się zepsuć, zakisnąć i może się stać szkodliwą. Mieszankę taką konie zwykle jedzą z apetytem i szybko się poprawiają.

Oprócz tego — przy odżywianiu koni osłabionych potrzeba pamiętać, ażeby zawsze im podścielać obficie suchą, zdrową słomę, co szczególniej posiada duże znaczenie w porze zimowej. Nigdy nie poić koni zbyt zimną wodą prosto ze studni, lecz zawsze dawać im wodę ogrzaną, wystałą. W razie zauważenia w odchodach koni jakach robaków czy glist — bezzwłocznie zadać im środki przeciwrobaczne z przepisu lekarza weterynaryjnego. Można też przyrządzić samemu mieszankę, złożoną z 1 kg. soli glauberskiej i po 1/2 kg. białej oczyszczonej sody i mielonych jagód jałowcowych; po dokładnym wymieszaniu — zadawać koniowi 2 razy na dzień po półtorej łyżki stołowej do obroku w przeciągu 12—14 dni.

Z. Olszański
lek. wet.

KOPANIE KROWY W CZASIE DOJENIA

Przede wszystkim, kiedy krowa zaczyna nam kopać w czasie dojenia, należy zbadać jej wymię. Często się zdarza, że krowa odczuwa jakiś ból, na przykład z powodu krostek lub ranek na strzykach wymienia. Gdy to zauważymy, to natychmiast należy strzyki leczyć przez codzienne smarowanie maścią cynkową, borną lub wazeliną. Jeżeli na wymieniu nie zauważymy żadnych ranek i krost, a krowa kopie, to dobrze jest podczas dojenia położyć na jej grzbiecie dużą szmatę lub worek zmaczany w zimnej wodzie. Długoletnia praktyka wykazała, a nawet poradnik lekarsko-weterynaryjny zaleca że taki kompres, powinien leżeć na grzbiecie krowy przez cały czas dojenia. Jest to zawsze dobry i celowy sposób przeciw kopaniu krowy w czasie dojenia.

Nadmienić jeszcze wypada, że przystępując do dojenia, tak ręce, jak i wymię krowy należy czysto wymyć letnią wodą i wytrzeć czystą ścierką.

Krowy nie należy bić i nie krzyczeć na nią, bo to ją denerwuje i ze strachu też zaczyna być niespokojna i kopie.

W. Koźmiński.

WYLOTY Z ULI

Ponieważ w listopadzie powietrze bywa już zimne, a nawet wilgotne, więc pszczółki siedzą cicho w swych ulach. Pracy też w naszej pasiece tak dużo nie mamy, więc należy tylko doglądać, aby nam jaki szkodnik nie zrobił szkody.

Jak kiedyś powiedział już nie żyjący Karol Filipowicz, dobrze znany pszczelarzom praktyk, że najgorszymi wrogami w pasiece są myszy, które się mogą dostać do ula wylotem i mogą porobić dużo spustoszeń. Należy, wobec tego wyloty pozwężać, a na myszy pozastawiać pułapki, które daleko więcej myszy wyłapią aniżeli koty, które tylko w sadach niszczą ptaszki, tak bardzo pożyteczne w niszczeniu gąsienic i innych szkodników drzew owocowych w naszych sadach.

Ule na zimę powinny być pozamykane na zameczki, żeby nam się do uli nie zakradł złodziej.

Czasami też do ula pukają ptaki takie, jak żołny i dzięcioły. Trzeba je odstraszać za pomocą stawiania straszaków, któreby się za podmuchem wiatru poruszały.

Czas wolny należy poświęcić na budowanie zapasowych uli na czas przyszłego roku.

Bo chcąc mieć dochód z pszczół w swej pasiece, należy gospodarkę pszczelną tak prowadzić, aby pszczoły miały wygodę, a gospodarz dochód.

Najpraktyczniejszym okazał się ul warszawski z nadstawką, w którym są umieszczone dwa wyloty w jednej ze ścian bocznych. Jeden wylot górny w odległości około 25 cm. od powały, a drugi równy z dnem umieszczony pod wylotem pierwszym, to znaczy pod górnym.

Wielkość wylotów powinna być następująca:

Szerokość wylotów 120 milimetrów górny, a 150 mm. dolny, wysokość 10 mm. Wyloty powinny być wycięte nieco skośnie ku dołowi, a to dla zabezpieczenia wylotow od zbyt prędkiego działania promieni słonecznych oraz chroni przed zalewem wylotów przez wodę w czasie opadów. Przed wylotami powinny być umieszczone odpowiednie siodełka, aby powracające pszczoły obciążone pyłkiem i nektarem miodu miały możność usiąść. To się tyczy uli drewnianych.

W słomianych ulach, które mają być dla pszczół zdrowsze, to umieszczamy tylko jeden wylot w środku ściany ula 160 mm. długi i 10 mm. wysoki i opa-

trzony w kanalik drewniany, tak aby pszczoły mogły swobodnie się poruszać; a tymsamym słoma nie przeszkadzała im w ruchu.

Wyloty służą do wymiany powietrza i do swobodnego poruszania się pszczół na świat po zbiór pyłku i nektaru miodowego, wobec tego muszą one być tak obszerne, aby mogły się łatwo poruszać, mijać i nie przeszkadza sobie w tej mozolnej pracy.

Wyloty nie powinny być za duże, ale takie, aby nie dopuścić różnych szkodników do ula. Prócz tego wyloty ula powinny posiadać zasuwki blaszane podziurkowane w otworki dwumilimetrowej wielkości. Zasuwkami regulujemy szerokość wylotów w miarę potrzeby zależnej do pór roku.

Ule słomiane są odpowiedniejsze do hodowli pszczół, przez ściany równomiernie napływa świeże powietrze, pozatem ule te są zawsze suche. W ulach drewnianych, jako mało przewiewnych, powietrze wpływa dolnym wylotem do wnętrza, a górnym odchodzi zużyte powietrze. A więc wartość uli słomianych przewyższa wartość zalet ula drewnianego.

Tadeusz Orlicz

Wiara w człowieka

W oryginalny sposób budzi sumienie G. K. Chesterton w książce „Przygody księdza Browna" (wydawnictwo „Pax" Warszawa 1951 r.). Ukazuje nam z jednej strony w formie satyry konserwatywny, zaskorupiały w egoiźmie świat lordów i tak zw. dżentelmenów, którzy w istocie swej nie są dżentelmenami, — z drugiej zaś strony zdawać by się mogło — dno nędzy — świat zbrodniarzy, złodziei i morderców, u których odkrywa jednak prawo do człowieczeństwa a więc do upadków i wzlotów.

Za motto opowieści można by uważać zdanie z ostatniej nowelki pt.: „Człowiek o dwóch brodach". „Mój drogi, nie ma dobrych, czy złych społecznie typów ludzkich czy zawodów. Każdy może być mordercą jak ten biedny John. Każdy nawet, ten sam człowiek może być świętym, jak ten biedny Michał.

Czołowa postać wiążąca poszczególne obrazki to ksiądz Brown. On to jest tym, przez którego usta przemawia wiara i optymizm Chestertona w człowieka, i możliwość jego nawrócenia.

Ks. Brown spędził długie lata z więźniami jako spowiednik kryminalistów, dowiedział się nie tylko szczegółów zbrodni, ale też zainteresował się kryminologią jako nauką, starał się poznać psychologię upadłego człowieka, zainteresował się chwytami i sztuczkami słynnych złodziei i zbrodniarzy, prawdziwych artystów w swoim fachu. Stał się przez to bezwiednie znakomitym detektywem.

W nowelce „Niebieski Krzyż" nie herszt złodziei wyprowadza go w pole, ale on podchodzi do duszy jego w ten sposób, że imponuje okazując się od niego sprytniejszym. O innym nawróconym zbrodniarzu mówi: „Nie potrzebował już dawnego przebrania. Wyglądałoby to na ukrywanie się, a on nie ukrywał się. Nie krył się ani przed Bogiem, ani przed sobą. Żył w pełnym świetle. Gdyby go nawet zamknięto w więzieniu, nadal byłby szczęśliwy. Nie był wybielony, był oczyszczony". Do takich jak mówi Chersterton stosują się słowa Chrystusa: „Dziś jeszcze będziesz ze mną w raju".

Jeżeli jednak istnieje typ człowieka, mówi przez usta ks. Browna, który bardziej niż inni ciąży do krańcowego zła, jest nim typ brutalnego człowieka interesu. Nie posiada on ideałów społecznych, nie mówiąc już o religii, nie ma szlachetnych tradycji i lojalności człowieka pracy.

Groteskową wprost nowelką ośmieszającą skostniałe formy wielkiego świata jest opowieść pt. „Dziwne kroki". Przed naszymi oczyma przesuwają się komiczne postacie lordów w sztywnych kołnierzykach i 15 lokai z przechylonymi w ukłonie grzbietami, ze sterczącymi pod pachą serwetami. Pewnego wieczoru w to niezmienne pod względem ilości i jakości towarzystwo zabłąkał się złodziej i ksiądz katolicki i uczynili wyłom w zaskorupiałym, snobistycznym świecie.

Złodziej oddał srebro i można go było sprowadzić na dobrą drogę.

Dżentelmeni zaś w żaden sposób nie mogli zrozumieć, gdy ksiądz Brown oddając skradzione srebro zakomunikował, że zmarły sprawca tego zdarzenia umarł przykładnie, żałując za swoje grzechy.

„Jakie to dziwne, powiedział ksiądz Brown, że złodziej i włóczęga żałował za grzechy, kiedy tylu ludzi żyjących w bogactwie i wygodach ciągle nie ma serca, ani sumienia i nie przynosi pożytku Bogu ani bliźnim".

— Jeżeli wątpicie w skruchę — mówił dalej do nich, jako w coś, co istnieje namacalnie — tu oto są wasze widelce i noże. Jesteście dwunastoma Prawdziwymi Rybakami (nazwa klubu lordów, których było niezmiennie dwunastu) — oto wasze srebrne ryby. Ale On uczynił mnie rybakiem istot ludzkich.

— Czy złowiłeś księże, tego człowieka? — zapytał marszcząc się pułkownik?

Ksiądz Brown spojrzał wprost na jego zachmurzoną twarz.

— Tak — powiedział — złowiłem go na niewidzialny haczyk i na niewidzialną wędkę, która jest dostatecznie długa, aby mógł powędrować na koniec świata. A jednak za lada szarpnięciem przyciągnie go z powrotem.

Zofia Lewandowska



Z gruzów powstaje szybko Warszawa — Stolica Polski (fot. Bułhak)

Nowy Rektor Katolickiego Uniwersytetu w Lublinie

Dotychczasowy Profesor Uniwersytetu Warszawskiego, a jednocześnie proboszcz par. Dąbie Kujawskie (diec. włocławska) ks. prof. dr Józef Iwanicki został mianowany Rektorem Uniwersytetu Katolickiego w Lublinie.

Można gratulować nowemu ks. rektorowi, iż został przez najwyższą hierarchię kościelną w Polsce wysunięty na zaszczytne i odpowiedzialne stanowisko.

Jest to już czwarty rektor K.U.L. z diecezji włocławskiej.

Jedna godzina boleści więcej nas uczy, niż sto dni radości.
(ks. Antoniewicz)

PT. Prenumeratorzy są proszeni o terminowe wpłacanie należności za „Ład Boży" na konto PPK „Ruch" — Bydgoszcz PKO VI — 231/110.

Podsłuchana rozmowa

— Aleś bracie, odważny! — mówi blondyn jasnym tenorem.

— Niby dlaczego? — pyta niski bas z popielatym kapeluszem na głowie i papierosem w zębach.

— Przecie się żenisz!

— Czy do tego trzeba odwagi?

— Większej niż w pierwszej linii frontu!

— Jeśli znasz siłę wroga, zachowasz zimną krew, i wojskowe przepisy — odwaga jest co najmniej zbyteczna.

— To ty, bracie, tak na zimno, z wyrachowaniem ruszasz na front małżeński?

— Inaczej wpadunek pewny.

— Nie znasz kobiet. Kobieta — to triumfuje tenor fortissimo. wróg, którego siły są nieobliczalne! —

— Zależy od sposobu podchodzenia i zdolności spostrzegawczych, całkiem jak na froncie — gasi bas tenorową radość szerokością swej skali.

— Czy cię mam brać poważnie i pojmować twoje gadanie dosłownie?

— Poważnie i dosłownie! — wyrokuje bas a ruszający pociąg lekkim wstrząsem pochyla całym tułowiem rozmawiającego jakby na znak potwierdzenia tego, co mówi.

— Kobieta nieustannie się zmienia i nigdy nie dotrzesz do prawdy. Wszystko, co spostrzeżesz, codziennie jest inne, jak obsługa w autobusach, tramwajach czy kolejach.

— Nieprawda. Poznałem całą obsługę autobusową w ciągu trzech miesięcy.

— Ależ, bałwanie jeden, kobieta zmienia swoje kierunki jak sekundnik w zegarku.

— Pewnie, zawsze w kółko.

— Jak długo obserwowałeś swoją wybrankę?

— Trzy lata.

— W jaki sposób?

— Gołym okiem, przez szkła powiększające i z samolotu.

— Ee, pleciesz jak dzieciak.

— Brać mnie poważnie i dosłownie!

— Co to znaczy z samolotu?

— Na wspólnych wycieczkach.

— Jak?

— Na wycieczkach.

— Nie rozumiem.

— To bardzo proste. Trzeba zmienić tło, by móc ocenić piękno i dobro, przydotę i zło jakiejś rzeczy czy osoby. Inaczej wyjdzie człowiek i wszystkie jego detale to znaczy usposobienie, nudy, słowa, spojrzenia w swoim własnym domu, gdzie mu wszystko jest podobne, i zupełnie inaczej tam, gdzie mu wszystko jest obce. Masz go wtedy przed sobą jakby z perspektywy samolotu.

— Starczy! A co ze szkłami?

— Podchodzisz, skradasz się do wroga wtedy, gdy cię nie widzi. Wtedy możesz zobaczyć i usłyszeć wroga w całej jego prawdzie i sile. Gdy chodzi o wroga małżeńskiego, musisz co najmniej usłyszeć go trzy razy, gdy się kłóci, jakich dobiera słów, jak zniekształca w złości rysy twarzy, jakie robi ruchy, czym rzuca w przeciwnika, byś bracie nie doznał w małżeństwie rozczarowań. Musisz go zaskoczyć przy pracy i zabawie, wtedy gdy jest sam i czuje się zupełnie bezpieczny. Musisz zjeść dwanaście obiadów ręką wroga przygotowanych.

— Przestań! Obserwacje gołym okiem dośpiewam sobie sam.



Kraków — Sukiennice

— Nie dasz rady.

— Dlaczego?

— Boś ślepy!

— Nie rób kawałów!

— Sam je robiłeś wczoraj. Były zresztą ślepe jak twoje oczy.

— Gadaj do rzeczy!

Nie masz, mój bracie, racji.

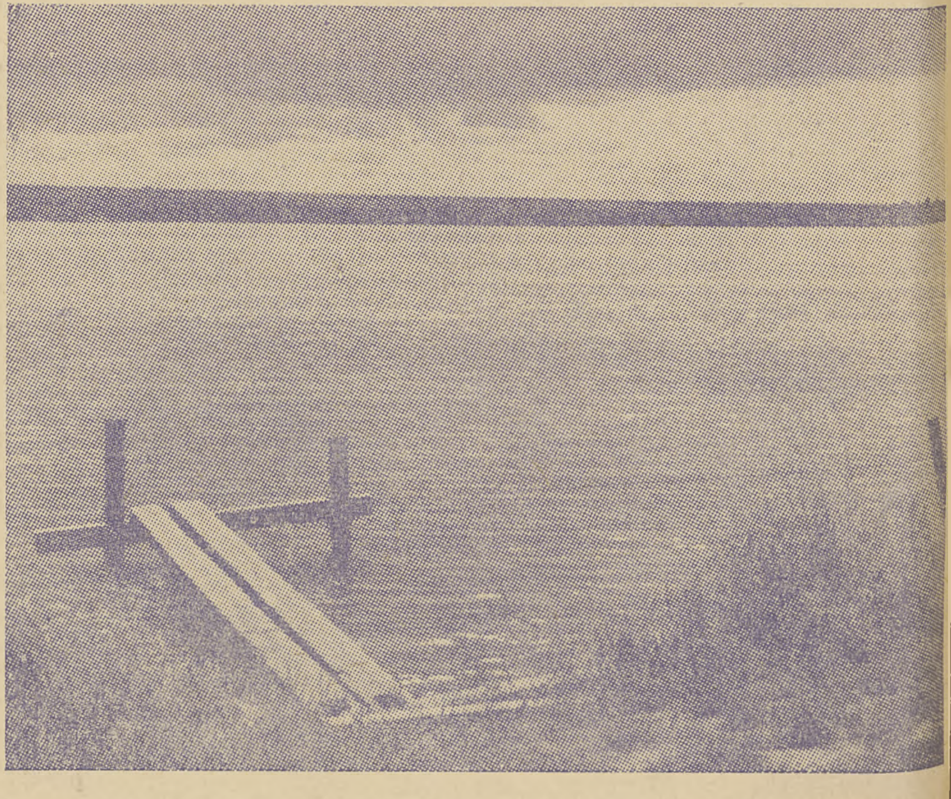
Brak czasu na takie poznawanie kobiety. A przecie żenić się trzeba.

— Oburzałeś się, gdy jakaś kobieta chciała z dzieckiem w wózku wejść do twojego przedziału i odpędziłeś ją. Na front małżeński rusza się wtedy, gdy człek ma miłość w oczach dla matki i dziecka, gdy miłość otwiera oczy i wyostrza spojrzenia...

Dalsze podsłuchiwanie przerwała mi stacja, na której musiałam wysiadać.

Stasia B.

Wydawca: Włocławska Kuria Diecezjalna.
Redaktor: Ks. Stanisław Piotrowski
Redakcja i Administracja: Włocławek, ul. Waryńskiego 4. Tel. 16-49.
Zamówienia na prenumeratę i kolportaż parafialny przyjmuje P.P.K. „Ruch" Bydgoszcz, ul. Armii Czerwonej 6. Konto PKO. VI-231/116.
Prenumerata z przesyłką pocztową kwartalnie zł 7.20, półroczna zł 14.40, roczna — zł 28.
BZG., Zakład nr 17 Włocławek, Waryńskiego 4. Nr. zam. 1985 — 18.10.51 — E-2-30235 — 25.000



Wisła w okolicach Gdańska (fot. Bułhak)